

LITERATURA

Warszawa, ul. Koszykowa 6-a

wydanie

6

Nr z dn.

8 -02- 1973

665
ANTYAGONA POD „RELAXEM”

Jan Kłossowicz



Antygoną — Anna Chodkowska

Fot. Renard Dudley

Rzecz zaczyna się od budynku. Właśnie od sali, która nazywa się Teatr Mały. Jest to nie tylko jeden z niewielu nowo zbudowanych w Polsce teatrów, ale właściwie pierwszy, o którym można powiedzieć, że został zaprojektowany z myślą o teatrze lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych... Mieści się pod ogromnym kinem, wchodzi się do niego przez hall największego w Warszawie domu towarowego, a siedzi się w nim tak wygodnie jak w domu, przed telewizorem. Jest mały, bo wielki czy choćby tylko dobry teatr drugiej połowy XX wieku wcale nie musi być ogromny. Co więcej, nie może być ogromny. Trudno być prorokiem, ale przyszłość teatru, to małe sale, różnorodne zespoły, różne poszukiwania, style i szkoły, a nie gigantyczne instytucje działające przeważnie w budowlach projektowanych i wykonanych w czasach kiedy o kinie nie było mowy, a o telewizji nikomu się nie śniło. Sala jest mała, ale tak skonstruowana, że zagrać w niej można wszystko — i wielką inscenizację i sztukę kamerálną. Można grać na scenie i tuż obok widzów, można otoczyć widzów akcją i odwrotnie.

Reżyser i dyrektor teatru inauguracyjną taką scenę dostał do ręki ogromną szansę, szansę stworzenia w Warszawie teatru naprawdę nowego, odmiennego od wszystkich pozostałych. Szansę, którą bardzo łatwo zmarnować, zwłaszcza jeśli się zważy, że Teatr Mały nie jest odrębnym organizmem teatralnym, tylko „drugą sceną” Teatru Narodowego, a więc jest związany z istniejącym już od dawna zespołem, stylem inscenizacji, tradycją. Otwierając teatrzyk pod kinem Relax trzeba było zapomnieć o dużej i dostojnej scenie i trzeba było doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że Scena Narodowa jest po to, żeby ludzie uczyli się tradycji kulturalnej, że kino Relax i telewizor ma im przynosić przede wszystkim relaks, a w małym teatrze, do którego pójdą z własnej nieprzymuszonej żadnym obowiązkiem woli, będą szukać katharsis. Brzmi to patetycznie, ale prawdziwy teatr jest patetyczny, a stary grecki termin odzyskał swoje znaczenie właśnie w naj-

bardziej nowym czy nowatorskim teatrze.

To wszystko chyba bardzo dobrze rozumiał Adam Hanuszkiewicz. I to nie dlatego, że zainaugurował Teatr Mały „Antygoną”, ale ze względu na to, jak ją wystawił.

W tej „Antygonie” Tejrezjasza gra Kazimierz Opaliński, Kreona gra Hanuszkiewicz, a pozostałe role i chór grają studenci czwartego roku PWST. Ważne jest nie tylko to, że grają studenci, ważne jest, że grają tak, jak w studenckim teatrze. Są ubrani w swoje zwyyczajne stroje, głównie w swetry i rozszerzane spodnie. Nie recytują, ale krzyczą, nie deklamują, ale śpiewają, a kiedy zaczynają się bawić, tańczą tak samo, jak na każdej studenckiej zabawie. Prosty i czytelny przekład Hebanowskiego zbliża „Antygonę” i widzom i tym młodym aktorom in spe, którzy o klasycznej grece na pewno nie mają zielonego pojęcia, a szkolny antyk kojarzy się im z nudą i białymi postaciami upozowanymi na tle kolumn. Tekst jest naprawdę jasny i zrozumiały, mimo że całe przedstawienie, to ruchowo dźwiękowa kompozycja do świetnej muzyki Mateckiego. Ale jaki właściwie jest ten tekst? Czy kogoś z grających lub oglądających obchodzi istota tragicznego konfliktu pomiędzy Kreonem, Antygoną i Hajnonem?

Tejrezjasz, ubrany w szary flanelowy garnitur, jest tu starym i mądrym profesorem — futurologiem, modnie odziany w czarną marynarkę i aksamitny krawat Kreon, jest czterdziestoparoltnim politykiem i managerem, a Antygoną i inni, to po prostu młodzi, którzy pod długimi włosami mają wcale nie puste głowy. To przedstawienie „Antygony” jest przede wszystkim konfrontacją pokoleń. Jest obrazem wciąż zachodzących przemian, nawrotów i fluktuacji, owych przedziwnych i prawidłowych zakrętów historii, gdzie nagle smarkacze zaczynają bronić przed starszymi tradycjami, a sivi profesorowie okazują się nowocześniejsi od dużo od nich młodszych działaczy i managerów.

Nie jest spektakl „Antygony” żadnym teatralnym ideałem. Przede wszystkim klóci się w jego wykonaniu spontanicz-

ność młodych aktorów z pierwszymi, sztucznymi, zawodowymi nawykami, z przygotowaniem do gry w teatrze, gdzie naśladowanie, a nie kreacja, gdzie udawanie, a nie otwarcie wobec widza stanowi podstawę „warsztatu”, ale i tak widać, że dawno już minęły czasy kiedy studenci szkół teatralnych wyglądali na scenie jak dziadkowie swoich kolegów ze studenckich zespołów amatorskich. Teraz jest już inaczej, a to zasługa warszawskiej szkoły teatralnej, której dewizą staje się: uczenie tradycji, ale przygotowywanie aktorów dla teatru przyszłości.

Ktoś bardzo głupio porównał tę „Antygonę” z „Hair”. Z tym świetnie przyrządzonym widowiskiem, gdzie „nowy teatr” został tak zręcznie przyprawiony dla mieszczańskiej publiczności. „Antygoną” na szczęście nie ma z tym nic wspólnego. Dziewczeta i chłopcy grający na scenie Teatru Małego nie mają zręczności i tresowanej „swobody” wykonawców „Hair”, nie mają też autentycznej spontaniczności amatorów z teatrów studenckich, nie mówiąc już o przygotowaniu i świadomości artystycznej aktorów Grotowskiego. Może i Hanuszkiewicz nie zawsze wiedział w jakim kierunku ich prowadzić. Ale przecież stworzenie naprawdę nowych aktorów, do czego zdaje się dążyć warszawska szkoła, jest zadaniem karkołomnym. Czego uczyć i od czego oduczać młodych ludzi, dla których z jednej strony wzorem jest telewizja, z drugiej zinstytucjonalizowany i biurokratyzowany teatr, a z trzeciej amatorsztwo, zbudowanie i niekonsekwencja zespołów studenckich?

Ale na tym tle i na tle dyskusji o strukturze naszego teatru zawodowego tym cenniejsze są działania podjęte przez warszawską szkołę. A Hanuszkiewiczowi za otwarcie jego nowego teatru należy się prawdziwe uznanie. Bravo, Panie Adamie.

Teatr Mały. Scena Teatru Narodowego w Warszawie. Sofokles: „Antygoną”. Przekład: Stanisław Hebanowski. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz. Muzyka: Maciej Matecki. Scenografia: dobrze, że nie ma. Premiera 11 stycznia 1973.